

PRENUMERATA.

W Łodzi:
Rocznie rs. 6.
Półrocznie " 3.
Kwartalnie " 1 k. 50.
Miesięcznie " 50.
W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE:
Rocznie rs. 8.
Półrocznie " 4.
Kwartalnie " 2.

Prenumeratę na „Dziennik Łódzki” w Warszawie przyjmuje skład Henryka Hirsfelda, przy ul. Mazowieckiej, № 16, wprost towarzystwa kredytowego ziemskiego. Tamże nabywać można pojedyncze numery Dziennika.
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

CENA OGŁOSZEŃ.

za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce 5 kop., z ustępstwem w razie częściej powtarzających się albo większych ogłoszeń odpowiedniego rabatu.
Nekrologi: za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresowe po rs. 2 miesięcznie.
Od należności przewyższających 10 rubli ustępstwo dodatkowe ogólne 5 proc.

DZIENNIK ŁÓDZKI

PISMO PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE I LITERACKIE.

KALENDARZYK.

Dziś: Heliodora i Anat. B.
Jutro: Józefa Kalas. M.
Wschód słońca o godz. 3 m. 44. Zachód o godz. 8 m. 22.
Długość dnia godz. 16 m. 44. Ubyło dnia godz. — m. 4.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI
ULICA PASAŻ MEYERA Nr. 514.

Adres telegraficzny:
„DZIENNIK” ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracji „Dziennika” oraz w biurach ogłoszeń Rajchmana i Frenclera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

NOWY ZWROT

W UBEZPIECZENIACH OGNIOWYCH.)

— 0 —

W ostatnich czasach coraz częściej słyszeć się daje sarkania i głośnie objawy niezadowolenia, których przedmiotem są towarzystwa asekuracyjne, połączone ze sobą wzajemnie niechętnymi i pewnych w swoich skutkach zobowiązań, na szkodę ubezpieczonych. Wyraz „wyzysk” nie jest jeszcze najsilniejszym z tych, jakie zazwyczaj wychodzą z ust zmuszonych do wysoki składek asekuracyjnych, ubezpieczonych.

Dalecy od jednostronnego zapatrywania się na podobne objawy niechęci, pragnęlibyśmy jednak zastanowić się przez chwilę nad tem, gdzie kryje się istotna przyczyna rosterki pomiędzy ubezpieczonymi a ubezpieczającymi. Dość jest choć przez parę lat obserwować stosunki ubezpieczonych z towarzystwami ubezpieczeń, ażeby wyrobić w sobie przekonanie, że instytucje te, w takim jak obecnie charakterze i zakresie działalności, są tylko wyłącznie przedsiębiorstwami spekulacyjnymi, obliczonymi na pewne i wysokie dywidendy. Prawda, że są pomiędzy nimi i bardzo solidne i sumienne traktujące sprawę, ale ani jednego odznaczającego się za bezinteresownością, jaką cechują inne stowarzyszenia społeczno-ekonomicznej natury, a nawet o mniej ogólnym charakterze. Niema tak mało obiecującego moralnie człowieka, któremu towarzystwo ogniowe nie powierzyłoby agenty, skoro tylko indywidualnie takie okaże dosyć sprytu do geszefciństwa. Tymczasem za podstawę w działalności tych instytucyj należałoby przyjąć ideę wzajemnej pomocy, na wypadek klęsk ogniowych. Dlatego też, zdaniem naszym, dzisiejsze towarzystwa asekuracyjne nigdy nie mogą

rywalizować z wzajemnymi tego rodzaju ubezpieczeniami, oczywiście nie pod względem zysków, bo co do tych, staną zapewne wyżej, lecz na punkcie tkwiącego w nich moralnego pierwiastku. Akcyonaryusze, nie kontentując się wysokimi zyskami, na walnych zgromadzeniach obradują nad sposobami zapewnienia sobie wysokich dywidend i wyzolenia własnych taryf od wszelkiej szkodliwej konkurencji. I oto powstaje osławiona konwencja taryfowa — koszt nieporozumień w stosunkach towarzystw ubezpieczeń z własną klientelą. Ubezpieczony, zawarłszy raz kontrakt polisowy z towarzystwem asekuracyjnym, zdaje się być związanym, jeżeli nie nazawsze, to na bardzo długo z instytucją, co do której w następstwie może nawet stracić zaufanie. Na przeniesieniu ubezpieczenia do innego towarzystwa nie zyskać nie może, skoro wszystkie jednemu i temu samemu posługują się taryfami. Konkurencja pomiędzy towarzystwami ubezpieczeń obraca się skutkiem tego w zawodnym kole zabiegów i mniejszej lub większej zręczności agentów, zyskujących klientelę, lecz nie zależy od więcej lub mniej dogodnych warunków samego ubezpieczenia. Towarzystwa ogniowe wobec tego nie troszczą się o udzielenie ubezpieczonym ulg, do jakich niewątpliwie zmuszałaby je konkurencja. I dziwna rzecz, doprawdy, w całym szeregu poważnych instytucyj finansowych zasada wsteczna, *reversus*, wzięta górą nad postępową ekonomiczną zasadą wolnej konkurencji. Prosta znowa, osłonięta podejrzana aureolą dobra ogólnego, święta siła triumf nad stwierdzonymi postulatami naukowymi. Cóż więc dziwnego, że w tej misternej splecionej sieci odnośnych stosunków niezadowolenie wciąż rośnie, wzmagają się, objawia się nawet silnie i w naszym mieście... a towarzystwa ubezpieczeń miewają. Kwestya pożądana przez ubezpieczonych zmian jest na porządku dziennym. W gazetach coraz częściej czytamy o nowych objawach niezadowolenia. Świeżo cukrownicy w Królestwie Polskiem, którzy w ciągu lat dziesięciu wypłacili podobno towarzystwu warszawskiemu kilka milionów rubli, nie mogą osią-

gnąć na innej drodze ulg żądanych, debatują nad założeniem wzajemnego towarzystwa ubezpieczeń. Myśl kielkuje, oblokła się nawet w ciało pod postacią najświetszego towarzystwa asekuracyjnego, zatwierdzonego w r. 1888 i na odmiennych opartego zasadach. Mniejsza o nazwisko; nie gra ono tu żadnej roli. Nie mamy prawa nawet stawiać żadnych horoskopów dla nowej tej instytucji ubezpieczeniowej, lewdwie co ukonstytuowanej, lecz mamy obowiązek zaznajomić czytelników z nowymi zasadami, znajdującymi się odnośnie do dzisiejszych towarzystw asekuracyjnych na wprost przeciwnym biegunie. Oto zasady, zdaniem naszym, słuszne, stojące na wysokości chwili i dowodzące, że można pogodzić interes akcyonaryuszów i ubezpieczonych z korzyścią dla stron obydwóch. Ustawa nowego towarzystwa, posiadając wszystkie zalety dzisiejszych towarzystw ubezpieczeniowych, opartą jest także na idei wzajemności. Przewagę kardynalną przewodnich zasad, tkwiących w ustawie nowego towarzystwa nad dotychczasowemi, stanowi dopuszczenie ubezpieczających się do korzystania z zysków, osiągniętych z operacji. Każdy ubezpieczony staje się jednocześnie stowarzyszonym, zsolidaryzowanym z instytucją. Ubezpieczony, jako członek stowarzyszenia, ma prawo odnosić się do zarządu, lub zabierać głos na zebraniach ogólnych. Ostatnie tym sposobem stracić winny niezawodnie znaczenie rocznych posiedzeń dla „pokiwania głową” nad wnioskami, dotyczącymi wysokości dywidendy i zamienić się raczej w ożywione wiece dla dobra wszystkich ubezpieczonych. Prawo do ilości głosów na zebraniach ogólnych warunkuje się wysokością zawartego ubezpieczenia. Posiadający np. polisę nie mniej jak na 3,000 rs., otrzymuje prawo do głosu jednego, polisą na 10,000 rs. upoważnia do dwóch głosów, — na 50,000 rs. — do trzech głosów i t. d. Więcej nad pięć głosów posiadać nie można. Na zebraniach ogólnych ubezpieczeń członkowie zrównani są najzupełniej z akcyonaryuszami, z tą różnicą, że tam wysokość ubezpieczenia, tu ilość akcji stanowi o liczbie głosów. Ubezpiecz-

ony narówni z akcyonaryuszem wybranym być może do zarządu, jak również i prezydentem na posiedzeniach zebrania ogólnego, a to jest rzeczą niemną ważną, bo nie dopuszcza do jednostronnego prowadzenia interesów w duchu np. samych akcyonaryuszów.

Towarzystwo nie potrzebuje uciekać się do nadzwyczajnych jakichś środków przy swoim zawiązaniu. Tą samą drogą wypuszczenia akcji zbiera milionowy, dajmy nato, kapitał na pokrycie pierwszych szkód ogniowych, który w ciągu danego dłuższego okresu czasu winien być umorzony przez losowanie. Fundusz umorzenia tworzy się z pewnej części dochodów rocznych. Druga część dochodów obracana jest na tak zwany kapitał zapasowy, przeznaczony na takie straty towarzystwa, które nie znalazłyby pokrycia z rocznych dochodów. Sprawozdania rocznie towarzystwa winny obejmować szczegółowe dane co do zysków i sum odliczanych na dywidendę, kapitał zapasowy, amortyzacyjny, wynagrodzenie członków zarządu, służby administracyjnej i t. d. Rachunek jest zresztą jasny. Z dochodów, po potrąceniu wydatków, odlicza się 10% na kapitał zapasowy. Pozostała poza tem suma stanowi czysty zysk, z którego się wydziela: 6% jako procent od akcji jeszcze niewylosowanych, z resztą zaś — 20% na fundusz amortyzacyjny, a do czasu wylosowania wszystkich akcji; po za tem dopiero 40% idzie na dywidendę dla akcyonaryuszów i tyleż na dywidendę dla ubezpieczonych, w stosunku do wniesionych przez nich w roku sprawozdawczym składek ubezpieczeniowych, wreszcie pozostałe 20% zysków pozostaje do dyspozycji zebrania ogólnego dla rozdzielenia pomiędzy członków zarządu i na administrację. Gdyby poza temi potrzebami pozostała jeszcze jaka część funduszu, takowa winna być obrócona na kapitał zapasowy. Po wylosowaniu, czyli umorzeniu wszystkich akcji, część przypadająca na fundusz amortyzacyjny winna być dołączona do kapitału zapasowego, a część przeznaczona na dywidendę dla akcyonaryuszów, idzie wtedy na wynagrodzenie dla ubezpieczonych. Przy ta-

1) Podajemy artykuł polski, pozostawiając zupełną wolność wypowiedzenia swych poglądów autorowi, z któremi zresztą w zasadzie się zgadzamy, zastrzegając się tylko co do niektórych poszczególnych zapatrywań. (Przyp. red.)

ODCINEK DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO.

16)

Henryk Gréville.

DRUGA MATKA.

— 0 —

Tłómaczenie z francuskiego.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 145).

— No, to dobrze — odezwała się, wreszcie. — Ale... to niepodobna — po namyśle mówiła, czerwieniąc się trochę ze wzruszenia, trochę ze wstydu — jakże możesz to uczynić? Jeżeli Edmund zobaczy cię, rozgniewa się. Biedne dziecko nie lubi cię, wiesz o tem... a znajduje się w tak opiekany stan, że nie można mieć nawet o to żalu do niego...

Głos babki był pełen stodoicy, stał się w końcu nawet biagalnym. Otylia odpowiedziała równie sładko:

— Niestety! Wiele jeszcze dni upytynie, zanim Edmund będzie mógł mnie widzieć! Teraz już biedne, drogie oczy jego są zamknięte...

Pani Brice odwróciła się do ściany i głośno kłaka.

— Mijmy nadzieję, że go ocalimy — powiedziała młoda kobieta gorąco i z zapalem; — bądź pewną, matko, że starań dołożę, zaufaj mi!

Babka nagle odwróciła się ku Otylii i obie ręce do niej wyciągnęła; a gdy ta się pochylała, pani Brice ją przyciągnęła, do serca przycisnęła i złożyła na jej czole serdeczny, prawdziwie macierzyński pocałunek.

— Niech cię Bóg wspomaga! — wyszep-

IX.

Doktor zalecił bezwzruszki spokój babce i zrobił nadzieję, że za kilka dni przyjdzie do siebie. Następnie odwiedził Edmunda i ostrzegł panią Ryszardową o niebezpieczeństwie, na jakie się naraża. Tak doktor, jak i całe otoczenie, kto tylko był w domu, wszyscy zachowywali się spokojnie i porządkiem, jaki wokół siebie rozciągała ta pełna hartu i szlachetności osoba. Stęrowała i rządziła, jak kapitan na okręcie, bez hałasu, bez gniewu, z łagodną powagą, która nie dopuszczała uchyleń.

Postanowiła, że ona z Jaffem naprzemiennie nocami czuwać będą przy chorym, ażeby sił nie wyczerpać, bo choroba mogła długo trwać jeszcze, a nie chciała wyzwać pomocy sióstr miłosierdzia, które mogłyby się zarazić. Otylia własne życie narażać wolała, aniżeli cudze. Największą przykrość sprawiało jej to, że Ryszard o ciężkiej chorobie dziecka nie wie.

Zupełnie zamilczać nie mogła, ale doniosła mu tylko, że Edmund dostał wysypki, że jest przewieziony do Pignons, gdzie i ona się znajduje, dopóki chłopiec nie wyzdrowieje. Wiadomość, podana w taki sposób, wydawała się zwykłym wypadkiem.

Ryszard odpowiedział natychmiast, przysłać o pójspieszne zawiadomienie telegramem, a o szczegółowe wiadomości w listach.

Telegram wysłano następujący: „Stan takisam, bez zmiany.” W liście Otylia naskładowała nie powiększać obaw ojca, nie lądować jednak i gdyby był chciał czytać między liniami, domyśliłby się całej prawdy. Zadanie to ciężkiem było dla Otylii. Prawdziwa matka nie wahałaby się i

chwili; albo wezwałaby natychmiast ojca, czując się niezdolną do dźwignięcia samej jednej ciężaru i niepokoju, albo też całą odpowiedzialność przyjąłaby na siebie, wiedząc, że cokolwiek się stanie, w oczach męża usprawiedliwienie znajdzie.

Otylia lekka się odpowiedzialności; nie miała odwagi wzięć na siebie wszystkiego, tak jak i obawiała się zaniepokoić męża, przeszkodzić mu w ważnych sprawach, które miał do załatwienia. Nie umiała również zdać sobie sprawy z rzeczywistego stanu Edmunda, a że z usposobienia była młoda, nie chciała przesadzać niebezpieczeństwa, które sama przed sobą usiłowała ukryć. Przytem nie znała się ona na chorobach dzieci i w pierwszych chwilach, gdy się po raz pierwszy znalazła przy łóżku chorego, a doktor zaręczył jej, że stan nie jest jeszcze tak groźny, że później dopiero niebezpieczeństwo może nastąpić, — straciła świadomość tego, co jest i niepewną była, co należy jej uczynić.

Choroba w dalszym ciągu okazała się straszniejszą, aniżeli z początku można było przypuścić; była to czarna ospa, która w okropny sposób zesześciła chłopca i zatakowała mózg bardzo gwałtownie. Popadał bezustannie w małgę, mówił od rzeczy, wyzwał babki, narzekał, skarżył się po dziecinemu, to znowu stawał się gwałtownym, chciał uciekać z łóżka, na którym Jaffé z wielką trudnością go zatrzymywał. Każdy ruch jednakże sprawiał mu ból; wolał wtedy ojca, Jaffego, profesorów liceum, błagając ich o uwolnienie go od nieprzyjaciół, którzy takie straszne męki mu zadają.

Następnie siły się wyczerpywały i popadał w przerażającą bezwładność przerywaną tylko czasami jękiem bolesnym. Po raz pierwszy od śmierci matki, Edmund wspomniął ją teraz.

Zapewne wspomnienia pierwszych lat jego dziecięcych mieszały mu się w myślach bezładnych?... Kiedy pierwszy raz wymówił wyraznie: „mamo!” — Otylia cała zadrała.

— Mamo, pić! — prosiło dziecko taksamo, jak wtedy kiedy malutkie w kołysce uczuło w nocy pragnienie.

Otylia podała szklankę z napojem do ust spieczonych, które z chciwością piły, — poczem znowu słuchata.

— Mamo, boli mnie — mówił chłopczyk, skarżąc się bezustannie.

Otylia, zdumiona, stała nieruchomie przy łóżku, w którym leżał jej nieprzyjaciół, nieprzyjaciół jej szczęścia. Jakże on był chudy, wynędzniały, straszny — ten piękny niedawno jeszcze chłopiec, który od kilku lat walczył przeciwko niej okrutnie! Jedyną pociechą było to, że Edmund wcale jej nie wspominał w chwilach bezprzytomności; nigdy nie mówił o tej, którą „pania” tytułował.

— Mamo! — mówiło chore dziecko z niewymowną prośbą w głosie — głowa mi pala, och! i tak boli!

Powoli Otylia pochylała się nad łóżkiem i przyglądała się tej zeszeconej twarzy, która, na której czole małe tylko miejsce pozostało białe, nieknięte. Z miłością patrzyła na małego, a kiedy pomyślała, że on może umrzeć, poznała, jak bardzo go kocha.

Tak, kochała go ona kłkliwe, namiętne, bo to był syn pierworodny jej męża, a ona nie miała zostać nigdy matką, — a więc ku temu dziecku serce ją ciągnęło, z głębi duszy wolać: moje dziecko!

I pochylając się coraz bardziej, przyklęka, a usta jej dotknęły miejsca białego na czole.

(D. c. n.)

†
Ś P.

ERNESTYNA Z WEILÓW LEINVEBER,

przeżywszy lat 60, nagle zakończyła życie w dniu 2 Lipca 1889 r.

Pograżone w smutku dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych, na wyprowadzenie zwłok, odbyć się mające w dniu 4 Lipca o godz. 5-tej po południu na cmentarz ewangelicko-augsburski.

1077-1-1

Teatr Łódzki.

W ogrodzie Sellina.

We czwartek, dnia 4 lipca 1889

Przygody poślubne LANDSZTURMISTY

Farsa w 4 aktach, z francuskiego, zlokalizowana przez Dr. Jana Jakubowskiego.

ZGUBIONO

kartę pobytu,

wydana z tutejszego magistratu na imię Stefana Broda. Łaskawy znalazca raczy złożyć takową w magistracie.

Lekcyce przygotowawcze na mojej

pensyi prywatnej

rozpoczęły się 1 lipca nowego stylu.

M. Berlach,

ulica Piotrkowska № 108 nowy.
1075-3-2

GABINET

dentystyczny J. Haberafelda

z dniem 1 (13) lipca r. b.

prze miesionym zostaje

do domu Sz. Wiślickiego róg ulicy Piotrkowskiej i Zielonej (gdzie fryzjer Kutakowski) w bramie na 2 piętrze.

W gabinecie moim przyjmować będą jak dotychczas od godz. 9 do 1 i od 2 do 7 po poł., biednych bezpłatnie od 8 do 9 rano. Operacye i nadal wykonywać będą bez bólu przy pomocy tlenku azotu (gaz roz-weselający).
1019-0

Wielki wybór luster,

kryształowych w ramach i bez ram, konsolk z marmurowymi płytami i bez, nadszedł do składu galanterijnego
921-0
Ludwika Henig.

SKŁAD HERZENBERGA & RAPPEPORTA

POLECA

świeżo otrzymane:

Materye jedwabne gładkie i fantazyjne.
Grenadyny i Gazy czarne i kolorowe.
Materyały wełniane, czarne i kolorowe w nowym rodzaju.

Mousselines de laine

specyalny materyał na letnie suknie i bluzki.
Zephyry, Satinety i Cretony w najświeższych deseniach.

Materyały na damskie płaszczki letnie jedwabne, wełniane i bawełniane.

Materyały jedwabne, wełniane i bawełniane specyalnie na SURDUTY MĘZKIE.

Materya jedwabna érù (Tschì-Tschun-tscha).
Kamizelki zagraniczne.
Materyały wełniane na kołdry (jedna szerokość).
Atlasy i Materye jedwabne specyalne na kołdry.
Płótna fiidlandskie i rozmaite inne wyroby płócienne.
Chustki webowe.
Materyały meblowe.
Firanki
Serwety Dywany odpasowane i na łokcie.
Chodniki w różnych gatunkach.
Dylichy na materace i rolety.

I rozmaite inne towary wchodzące w zakres składu manufakturznego.

Wszystkie powyżej wymienione towary, sprzedawane będą po możliwie przystępnych cenach.

993-6-6

Droga żel. Fabryczno-Łódzka.

Z powodu oświadczenia odbierającego Tow. Nadzieja, o zagubieniu duplikatów listów frachtowych NN 17047 i 142 na przybyłe dnia 8 czerwca i 13 czerwca r. b. towary z Petersburga i Berdianska do Łodzi, Zarząd drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej podaje do wiadomości, że pominięte duplikaty NN 17047 i 142 uważa za nieważne.
1068-3-2

Wielki medal srebrny



FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.

W. KARPÍŃSKI & W. LEPPER
w WARSZAWIE.

FILIA w Łodzi,
ul. Piotrkowska № 88, dom L. Meyera.
64-100-0

Dwie klacze

rasowe powozowe gniazde natychmiast do sprzedania.

Wiadomość w administracji „Dziennika”.
1071-3-2

Jeden tydzień w Paryżu za 125 Fr.

za mieszkanie, stołowanie w Palais Royal na wystawie, w wielkich zakładach Buizonowych, w Grand-Hotel, albo w Hotel Continental, za wejścia na wystawie, za przejazdy na statkach, promenady w powozach w celu oglądania pomników i osobliwości paryskich. — Zgłosić się: à l'Agence des Excursions collectives 25, Passage Saulnier, Paris, a ta Agencja udzieli szczegółowe prospektu. — Tłumacz towarzyszyć będzie podróżującym.
1025-7-2

Warszawskie BIURO TECHNICZNE INŻYNIERA - TECHNOLOGA

A. Pezachowicza,

Mechanika Rządów Gubernialnych Suwalskiego i Łomżyńskiego.

WARSZAWA, Marszałkowska N. 116.

W zakres działalności biura wchodzi: Tylko specyalne obmurowywanie kotłów parowych, według własnego, oryginalnego systemu, przy którym osłaga się zupełne użytkowanie paliwa.

UWAGA. Na potwierdzenie przedstawione być mogą świadectwa wydane przez osoby, u których dokonano roboty.

REPREZENTANT na Łódź i okolice

C. Taube

ulica Zawadzka Nr. 48. 370-100-0

Zona moja Klementyna z Palczyńskich Diesner przed 12-tu laty potajemnie mnie opuściła; kłoby wiedział o jej terażniejszym pobycie, raczy mnie o tem zawiadomić. Rysopis: lat 42, włosy blond, oczy piwne, na lewym policzku czarna brodawka.

Emanuel Diesner,

ulica Lipowa, przy Zielonemu-Rynku

Do sprzedania

ładny majątek ziemski, wólk 111/2. Gleba pszenna, z wysiewem pszenicy korcy 70, żyta 55, rzepaku móg 15, bez serwitutów i nieużytków. Dom murowany przy szosie, od kolei wiorst 1 1/2. Gotówki potrzeba 15,000 rs. Wiadomość: W. Kruszyński na stacyi kolei warsz.-wied. Baby.
101g-3-1